

Jak sowieccy  
żołnierze  
wyzwalali  
od „czarnej śmierci”.

Piotr LEGUTKO  
piotr.legutko@gosc.pl

Józef Szczepański „Ziutek” 29 sierpnia 1944 roku pisał: „Czekamy na ciebie czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci”. Swoją ostatnią wiersz adresował do „odwiecznego wroga” zwlekającego z pomocą warszawskiemu powstaniu. Już wtedy nie miał złudzeń, jak będzie wyglądać wyzwolenie po sowiecku. Choć gdy pisał swój wiersz, nie wiedział, że żołnierze AK już siedzą w obozie koncentracyjnym na Majdanku, gdzie niemieckich wartowników zastąpili czerwoni bojcy. 80 lat temu Armia Czerwona była „zbawieniem witanym z odrazą”. Mniejszą lub większą. Niektórzy szczerze mówili o wyzwoleniu, bo nastał ich czas. Inni o zniewoleniu, bo trafili do więzień lub transportów znów jadących na wschód. Najmniej przez pół wieku mówiło się o tych, którzy padli ofiarami owej „czerwonej zarazy”, o rabunkach, gwałtach i mordach przewyższających okrucieństwem nawet żniwo „czarnej śmierci”. To był temat tabu. Nawet dziś niechętnie wraca się do tamtych wydarzeń. Wspomnienia wciąż boją.

#### TRANSPORTY RUSZYŁY NA WSCHÓD

„Wyzwolenie” po sowiecku miało różne oblicza. Inne na ziemiach wschodnich, których mieszkańcy wciąż pamiętali represje z lat 1939 i 1940, inne w centralnej Polsce czy Wielkopolsce. Najgorzej było na Śląsku, Pomorzu i tzw. Ziemiach Odzyskanych. Na wschód

# Czas „czerwonej zarazy”

od Wisły ofiarami padali głównie żołnierze AK i ich bliscy, im dalej na zachód posuwała się Armia Czerwona, tym większe spustoszenie siała wśród ludności cywilnej. Już jesienią 1944 roku w bydlęcych wagonach na wschód jechali obok siebie niemieccy jeńcy, rosyjscy kolaboranci służący w ostlegionach

i polscy patrioci. W pierwszym transporcie lubelskim wyjechało 100 oficerów Armii Krajowej, a także żołnierze, którzy po wkroczeniu wojsk sowieckich zgłosili się ochotniczo do Wojska Polskiego. W tym samym czasie z Białegostoku do Riazania i Ostaszkowa wyjechało pięć transportów, a w nich po-

nad dwa tysiące osób. Podobnie liczne eszelony – wypełnione głównie żołnierzami AK – ruszały z Wilna i Przemyśla. Jeździły potem nieprzerwanie przez cały 1945 rok i kolejne lata, ostatni raz w 1952 roku.

Podczas „wyzwalania” kolejnych polskich miast nikt już nie miał złudzeń, co się będzie

działo. Nie jest też tak, że wszyscy „witali zbawienie z odrazą”. Jedni trafiali do katowni, inni obejmowali urzędy. Jedni nie mieli innego wyboru niż las lub emigracja, a dla innych otwierały się wręcz nieograniczone możliwości. Na razie jednak wszyscy po równo musieli przeżyć prawdziwy najazd Hunów. Nie było polskiego miasta, gdzie nie dokonywano grabieży i gwałtów. Podręcznikowym przykładem jest Kraków, miasto, które – według propagandy PRL – ocalał brawurowy rajd marszałka Koniewa.

#### MANEWR, KTÓREGO NIE BYŁO

Władze Generalnej Guberni opuściły Kraków już 15 stycznia wieczorem. Pozostałe instytucje niemieckie dostały 48 godzin na ewakuację. Przez ten czas okupanci dokonali całej serii zbrodni. Rozstrzelano m.in. 78 osób niezdolnych do transportu z obozu w Płaszowie oraz 100 osadzonych w więzieniu przy ul. Montelupich. Koniew wcale nie myślał o ocaleniu miasta, ale o jego szybkim zdobyciu, więc 17 stycznia wydał rozkaz szturm na Kraków. Pogoda sprzyjała, więc samoloty dokonały regularnego bombardowania. Pociski spadły m.in. na ulice Pierackiego, Loretańską, Lubicz, przed wejściem do kościoła franciszkanów, a także na skrzyżowanie ulic Stradom i Dietla. Jedną z bomb uszkodziła kaplicę Batorego w katedrze wawelskiej. W sumie poważnie uszkodzono ponad 400 budynków w mieście.

*Kaplica Mariacka (Batorego) w katedrze wawelskiej po 17 stycznia 1945 roku. Bomba, która spadła na dziedziniec Batorego, uszkodziła zarówno katedrę, jak i zamek królewski.*





Armia Czerwona po wejściu do Krakowa zmieniła wszystkie ładniejsze budynki na swoje urzędy i szpitale. W Pałacu pod Baranami mieściła się komenda wojsk sowieckich, a w piwnicach – katownia, już wkrótce za mała na potrzeby NKWD. Miastem wstrząsnęła w te pierwsze dni po „oswobodzeniu” cała seria napaści, m.in. publiczny gwałt, do którego doszło na Dworcu Głównym, gdzie interweniujący Polacy zostali ostrzelani przez „wyzwolicieli”.

O tym, że Koniew w cudowny nieomal sposób ocalił Kraków, świat dowiedział się dużo później. Co ciekawe, nawet sam marszałek w pierwszej wersji swoich wspomnień, opublikowanych tuż po wojnie, nie pisał o jakimś specjalnym manewrze. Pojawił się on w kolejnych wydaniach, uzupełniany o poruszające szczegóły. Wspomnienia Koniewa zmieniały się nawet, gdy marszałek... już nie żył.

### TOPOGRAFIA TERRORU

Równie zakłamana (i symboliczna) jest historia „wyzwolenia” Gniezna. Tu kłamstwo na sposób katyński zastąpiło rzeczywistość. O zniszczenie wież katedralnych przez pół wieku oskarżano Niemców. Zmieniały daty, mnożono fałszywych świadków, powstała cała literatura przedmiotu (choć nie film fabularny, jak w przypadku Krakowa). Dopiero po 1990 roku publicznie pokazano fotografie i ujawniono zeznania, które bezspornie dowodzą tego, że wieże katedry w Gnieźnie zniszczył sowiecki czołg. Stało się to 21 stycznia 1945 roku – był to dzień, który zapisał się w historii miasta także całą serią okrucieństw Armii Czerwonej. W parafialnych księgach zmarłych pod tą datą widnieją 22 nazwiska, w tym cztery młode kobiety i jeden sześciolatek, choć w tym dniu w Gnieźnie nie było żadnych walk.

O ile tamte zbrodnie można jeszcze ująć w kategoriach incydentów, na które władze

sowieckie przymykały oczy, o tyle później mieliśmy już do czynienia ze świadomie podsyconą zbrodnią na masową skalę. Żołnierzom powtarzano, że po przekroczeniu granicy III Rzeszy „sprawiedliwość” ma być wymierzana wszystkim, niezależnie od płci czy wieku. Jak pisze Bogusław Tracz w przygotowanym dla IPN opracowaniu, topografia terroru wskazuje wyraźnie, iż dawna granica polsko-niemiecka była tą linią, za którą rozpętało się piekło. Z zastrzeżeniem, że choć jej przebieg z pewnością był zaznaczony na sowieckich mapach, żołnierze z równym okrucieństwem traktowali kobiety i dzieci po obu stronach granicy, czego dowodem są losy wsi Przyszowice. Często ofiarami padali nawet powstańcy śląscy, którzy wychodzili na powitanie „wyzwolicieli”.

### ŚLĄSKA GEHENNA

Mieszkańcy Śląska, Pomorza, a zwłaszcza terenów III Rzeszy mieli świadomość, co ich czeka. Propaganda niemiecka szeroko kolportowała szczegółowe informacje o tym, jak Armia Czerwona postępowała w Prusach Wschodnich jesienią 1944 roku, zwłaszcza we wsi Nemmersdorf, gdzie żołdaci okrutnie torturowali, gwałcili i zabili ponad 70 kobiet i dziewczynek. Najmłodsza z ofiar miała osiem lat, a najstarsza – 84. To dlatego tak wiele jest relacji o samobójstwach kobiet, a nawet całych rodzin na terenach, gdzie szalała „czerwona zaraza”.

Nie sposób wymieniać wszystkie miejscowości, gdzie Armia Czerwona dokonywała zbrodni. Stanisław M. Jankowski w książce „Dawaj czas!”, czyli wyzwolenie po sowiecku” pokazuje dwa symboliczne przykłady śląskiej gehenny – Miechowice, gdzie wymordowano prawie 400 osób, a kobiety i dziewczęta wcześniej zgwałcono, oraz Boguszyce. Tu piekło trwało przez trzy dni i noce. Żołnierze ze 125. Dywizji Piechoty dowodzonej

przez płk. Wasilija Zinowiewa w okrutny sposób zamęczyli ponad 280 osób, z czego znaczną część stanowiły kobiety, młode dziewczęta i dzieci.

Męczeństwo stało się także udziałem setek zakonnice. Prerażający był los nyskich elżbietanek. W ciągu jednego miesiąca w okrutny sposób śmierć poniosło w sumie 48 zgwałconych siostr. Podobnie było na Pomorzu. Siostra Adelgund Tumińska, franciszkanka, oddała życie, stając w obronie trzech dziewcząt napastowanych przez żołnierzy Armii Czerwonej w pomieszczeniach chojnickiego szpitala. Między innymi to jej historię opisała Agata Puścikowska w książce „Wojenne siostry”.

### NI EWYSLANY LIST

We wrześniu 1945 roku członkowie Biura Politycznego KC PPR napisali list do Stalina. Apelowali w nim o powstrzymanie wciąż trwającej fali przemocy wobec „nasilających się tendencji antysowieckich, które przenikają nawet do szeregów robotniczych”. Pisali, że „postępowanie żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej daleko wykracza swoim zasięgiem i rozmiarem poza granice maruderstwa i chuligaństwa trudnego do opanowania przez dowództwo wojskowe”. W liście – upublicznionym dopiero w 1990 roku – wyliczono szczegółowo przykłady sowieckiej samowoli, np. zabieranie chłopom dobytku, napady w pociągach czy dzikie demontaże przedsiębiorstw na ziemiach poniemieckich. Czytamy też, że w 1945 roku „gwałcenie kobiet jest stałym zjawiskiem, pijaństwo stało się istną plagą i głównym motywem rabunków”. List nigdy nie został wysłany. Może warto zrobić to teraz, już na inny adres, gdy „czerwona zaraza” szaleje na Ukrainie, a w Rosji obowiązuje prawo, w myśl którego wspomnianie o zbrodniach sowieckich jest traktowane jak przestępstwo ścigane z urzędu. ■